№ 25.

Warszawa dnia 11 (23) Czerwca .r 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

URYWKI

SPISANE Z PAMIĘTNIKÓW JANA BUGAJA

Z KOŃCA WIEKU XVII.

(*Dalszy ciąg.*)

IV.

NIESPODZIANKA.

Kiedy po objedzie rozeszliśmy się po komnatach Kurowskiego dworu, nagle koło okien mignęły się różne kryte kałamaszki, bryczki na wiszadłach i w nich usadowiony białogłowski naród. Były to żony i córki tych obywateli okolicznych co gościli u pana Godziemby, a przez niego dla niespodzianki zaproszone zostały na wieczorną zabawę. Zaraz też wszyscy wyległiśmy na podwórze, my poskoczyli dla służenia przy wysiadaniu, witania było co niemiara, śmiechów i żartów to samo, a gdy pan Godziemba dał znak i wniesiono butelki z winem, wzięliśmy wszyscy kielichy w rękę, i za przykładem starszych ukląkłszy szeregiem na ziemi, zaczęliśmy śpiewać gromadnie:

A gdy do nas przybywacie,
Piękne kwiateczki,
Niech nam żyją matki nasze,
Nasze dzieweczki.

Niech nam żyją, niech królują,
Przez długie lata
My pijemy wasze zdrowie,
Niech się świat brata.

Bo jak gwiazdki na błękicie,
Świecą w rubiny,
Tak nam błyszczą wasze oczy
Z téjże przyczyny.

Bo nad perły nad kamienie,
I szczęśliwości,
Wyście milsze nad świat cały,
I nad drogości.

Potem wszyscy po razy kilka krzyknęliśmy: wiwat! duszkiem wypróżnili kielichy, za nami ozwała się kapela ze skrzypiec, fletu i basetli złożona, a gdy zaczęła grać marsza, i ująwszy się w pary z grzecznością i dwornością wprowdzialiśmy do środka dworu. Mnie się dostała panna Linowska, śliczniuchna Marynia że aż mi serce we dwoje urosło. Uplotki dwa zawiązane różową wstążką spadały jéj na ramiona, szkarłatny gorsecik ściskał kibić, a szyję opasywał sznur korali. Kiedyśmy skończyli polskiego snując się po komnatach jakby na jakie przeglądziny, pan Godziemba stanął na środku i rzekł:

Wina, panien i muzyki,
Kto chce melancholiki
Rozweselić, to troje
Wybiją ze łba roje.

Frasunki suszą kosci,
My zalejem wnętrzności
A młodzieńcy z pannami,
Niech się bawią tańcami.

Nuż więc chłopcy w ochotę,
Ty Zosię ty Dorotę
Porwij w taniec, regały
Będą nam skocznie grały.

Nie namyślając się więc, krzyknęliśmy na muzykę: Gonionego! i ruszyliśmy w taniec z kopyta przytupując, że aż grzmiało jak podczas burzy. Ja zostałem przy pannie Linowskiéj i skłoniwszy się pięknie, zacząłem kształtnie się wywijać otaczając ją kołem, to posuwając się do niéj, to goniąc, to mijając, obcasów także przy tych wykrętasach nie żałowałam, a śliczna dziewuszka z oczkami na dół spuszczonemi trzymając się wdzięcznie za sukienkę, suwała drobną nóżką niby ptaszek po grządkach skaczący. Potem mienialiśmy się w parach, ja jednak spojrzeniem zawszem gonił Marynieczkę, do któréj tak przylgnąłem z jéj nadobności, tańca i skromnego szyku, że rozmiłowany na piękne byłbym téj godziny pojął ją za dożywotnią przyjaciołkę, gdyby tylko ojcowie na to pozwolili. Ale były to gruszki na wierzbie, bo gdzie tu takiemu młodzikowi myśleć o żonie, kiedy się jeszcze w niczem zasługi nie położyło.

Szedł więc taniec co się zowie, że aż duszą rosła, a my dokazywali rozmaite cudeńka. Czasem parę jaką otoczyliśmy trzymając w rękach kielichy i niby zastępując i robiąc przeszkody w takt mieszaliśmy się z sobą. To nazywał się taniec kielichowy, a znów świeczkowy zwał się taki, co znowu ze świecami palącemi te same wyprawiano dziwy. Po Gonionym albo jak go także zwano po Gniewusie, że tancerz czasami odskakiwał od tanecznicy niby w jakich dąsach, zaczął się Wyrwaniec, to kręci się od lewéj strony a tak blisko z tanecznicą, jakby się jedno przed drugiem z grzechów spowiadało. Wprzódy jednak przyśpiewywaliśmy przed muzyką, stosując słowa najwięcéj do kochania i do ran serca od pięknych oczu. Tym śpiewkom z wielkiem upodobaniem przysłuchiwali się i starsi, a jak któremu koncept się udał, to mu klaskano rękami i téj pary pito zdrowie. Sadziliśmy się też jeden przed drugim, każdy przemyśliwał z czemby najlepszem wystąpić, ale nie zawsze się powiodło, bo łatwiéj baraszkować jak rymować. Mnie udało się raz przyspiewać Maryni w ten sens:

Choćby zaginęli,
Anioły na niebie,
Nie braknie ich temu,
Kto dostanie ciebie".

Pochlebiło to niezmiernie ojcom Maryni, bo kiedy z pochwałą ozwali się wszyscy, stary pan Linowski przycisnął mnie do piersi, ucałował w głowę i rzekł:

— „Miłe nam słowa waścinéj adoracji, ale trzeba aplikacji w świecie co z młodzieńczości wiedzie do obywatelstwa. Marynka dziewucha nie dla cię, za stara, ale chowa się u mnie w domu Józefka najmłodsza, to za jaki dziesiątek lat dam ci ją całem sercem, jeżeli będzie wola Boża".

Była to łaska nielada choć tylko z afektu życzliwości wychodziła, bo przy mojéj młodzieńczości, na prawdę brać jéj nienależało. Owa zaś za stara na mnie Marysia miała lat piętnaście a ja dwadzieścia cztery. Ojcowie też nasi uściskali się, ja z uniżonością objąłem kolana panu Linowskiemu, pani Linowskiéj ucałowałem ręce, a Maryni byłbym się usłał pod stopki niechby tratowała moje ciało, jak stretowała serce co przylgnęło do niéj jak do miodu. Kiedyśmy się dobrze w tańcu umęczyli, że już same nogi pragnęły wypoczynku, naładowano w jadalni stoły do wieczerzy i znowu przeszliśmy wszyscy z bawialni parami. Zastawa była suta, ciast i słodyczy nawet nie brakowało, bo to co innego męzka gęba a kobieca, jéj trzeba łakoci i delikatnych wymysłów. Myśmy nadsługiwali dzieweńkom, nadskakiwali, zabawiali różnemi fraszkami i dowcipami, czasem i z siebie pożartowali, a gdy dla ochłody wyszliśmy do ogrodu, bo czas był bardzo ciepły, prawie jak w lipcu choć to już zaczął się Październik, znaleźliśmy tam pana Godziembę, otoczonego gronem starszyzny i siedzącego za stołem przy zieleniaczku.

Miał on taki obyczaj, że jak trochę podpił, zaraz wywodził rozmowę o swem szlachectwie, a podejrzywał drugich o czystość herbowego zaszczytu. Znali go wszyscy z téj wadności i choć przyciął komu, to ten odciął się jeżeli umiał, ale się nie gniewał, bo wiedział że to wychodzi nie z przekonania, tylko ot zwyczajnie z zaszmerania głowy. Że zaś był i zasługi i poczciwości wielkiéj, więc mu folgowano i przygryzki nie pamiętano. Kiedym zatrzymał się przed nim z poszanowaniem razem z kilkoma jak ja młodemi, pan Godziemba mówił, odwracając się do kapitana Krasuskiego.

— „Bo to mosanie, herb Godziembów z dawnych idzie wieków, jak to i same godło pokazuje. Ma on na tarczy sosnę o trzech koronach, a przy niéj stoi rycerz z sosną w ręku wyrwaną z korzeniem. Teraz takich nie nadają, bo i konceptu brakło starego. Herb Godziembów jeszcze idzie z czasów Bolesława Smiałego, kiedy Czechowie i Morawczyki, plądrowali po Polsce jakby w swej gospodzie. Pomiędzy rycerstwem co pośpieszyli do obrony, był także i mój przodek Godziemba mocny jak Herkules, dźwigał kłody jak piórka, a rwał żelazne łańcuchy jak nitki. W jednej okazyi tak naszych Morawcy przycisnęli, że Godziemba na karkach ich skruszył grot i szabla prysła w drobne kawałki. Ze go zaś nieprzyjaciel ze wszystkich stron oprymował, a gołą ręką trudno było radzić, więc wyrwał młodą sosnę z korzeniem, i tak dzielnie nią począł, że nie tylko rozegnał nieprzyjaciół, ale zwalił z konia hetmana Czeskiego i zabrał do niewoli. Król na wieczną pamięć takiéj dzielności, w herbie pomieścł sosnę z koronami i sosnę w ręku rycerskiem. Pokażcie mi więc mosanie herb dawniejszy, nie prawda kapitanie?

— „Opozycja to próżnica" — odrzekł kapitan — „co białe tego na czarne nieprzeinaczy."

— „Panie Ogrodziński" — odezwał się po chwili pan Godziemba do jednego z dworzan z Ossolińskiego dworu, przyglądając się nam bacznie po jednemu — „a z jakiego acpan ziela wychodzisz, czy od jarmużu czy od pasternaku? Bo ja Ogrodzińskich nie znam, ani w Lubelskiem ani w Sandomierskiem. Mam u siebie ogrodziarzy, ale to proste zielę...."

— „To też ja idę od rzodkwi gorzkiéj, co taka ostra że aż łzy wyciska i kością staje w gardle" — odrzekł Ogrodziński cokolwiek poruszony, bo klejnotem szlacheckim poniewierać nawet na żart boli.

— „Kto ją kąsa może pożałować"—dodał w końcu pół głosem.

Pan Godziemba spojrzał z ukosa, potem się uśmiechnął, bo lubił kiedy zobaczył, że młody ma język w gębie i umie go zażyć w potrzebie".

— „Panie Sajewicz" — znowu odezwał się pan

U księciaRadziwiłła w Nieświeżu Sajewicze, palili w piecach książęcych..."

— „Prawda — prawda" — przerwał Sajewicz — „pan Wojski dobr. wie to najlepiéj, bo Godziemba przynosił im drzewo zajdami z podwórza, to pamięć o tem rodem doszła aż do dzisiaj.

Pan Godziemba znowu spojrzał, mruknął coś zapalczywie, ale się powstrzymał i zwracając się do kapitana, zapytał:

— „Czy to prawda kapitanie?

Pan Krasuski przyzwyczajony zawsze potakiwać, więcéj zajęty zieleniakiem jak rozmową, nie namyślając się odrzekł:

— „Prawda — prawda, ale ludziom to trudno w bić w głowę."

Pan Godziemba skoczył jak oparzony, my śmiech garściami przydusili, ja się trochę zakłopotałem, bo myślałem że będzie jaka z tego awantura, ale przecie pan Godziemba utemperował się i spojrzał tak litośnie na kapitana, że wyraźnie czytałeś jak z książki: jaki ty głupi! Po chwili rzekł: pokręcając głową z przekąsem:

— „A czemże kapitanie twoi byli przodkowie? Co prawda nazwisko uczciwe, prawdziwie szlacheckie, ale znam ptaki kraski, konie krasonie, krasiaste ubrania, pierwszyzna mi jednak w tobie z Krasuskim się spotkać. Nie musi tam być zupełnéj czystości....

— „Czy jest czystość jak wypada" zawołał kapitan z gniewem zapominając o téj wadności pana Godziemby że jéj należało folgować — „to wnet pana Wojskiego przekonam pargaminem, co się na nim pisze szabelką. Ale miljon set...."

W téj chwili jeden ze starszych szepnął panu kapitanowi:

— „Dajcie pokój panie Krasuski, czyż nie widzicie że pan Wojski, troszkę podpiły?

Pan kapitan choć miał także czeremere, wnet się jednak upamiątał, ale że mu pan Wojski wielkiéj swem podejrzeniem narobił żałości, więc przypadł do niego i zawołał wielkim głosem ciągnąc ręką po szyi:

— „Panie Wojski, rżnij mnie i zarżnij, ale nie plugaw mi nazwiska, nawet w krotochwili. Nie idę z potentatów, ale mi nie brak antenatów co mi cześć dla siebie przekazali".

W żałobliwym głosie pana kapitana, było tyle śmieszności, że prawie nie do wytrzymania. Rozśmieliśmy się też wszyscy cichaczem, a pan Wojski głośno i przytem wyciągnął ręce obejmując za szyję pana kapitana rzekł z wielką dobrocią:

— „Ja ciebie kapitanie miałbym zarżnąć? Ciebie co tak kocham i poważam? Niechby mi wprzód ręce poupadały".

I ściskając się starzy i całując jakby w przywitaniu z długiego niewidzenia, naprzód popłakali się, a potem z nami całą chmarą, włóczyli się do środka dworu i na zgodę po staremu przypili.

Tak się skończyła zwada a niedługo potem że już nie wiele brakło do północka zaczęliśmy się zabierać do odjazdu. Pozachodziły więc kałamaszki i bryczki, niewiasty powsiadały, zagrała muzyka, przypito strzemiennego, zaśpiewano, ucałowano się, a my szpryncując na rumakach powyprowadzaliśmy gości na równe drogi i życząc szczęśliwéj podróży ruszyliśmy prosto do Ossolina. Mnie koń najwięcéj rwał się za bryczką państwa Linowskich, czyżby i na niego piękna Marysieńka czary jakie rzuciła?

(d. c. n.)

Kronika zagraniczna.

MERCADANTE KOMPOZYTOR WŁOSKI I JEGO OPERA ELEONORA.

(Dokończenie).

Naród niemiecki wychowany wśród tajemniczych gór i lasów Germanji, przeznaczony przez Opatrzność do ciągłych bojów, przynajmniéj w przyszłości, złożone ma w swem usposobieniu duchowem odpowiednie pierwiastki, dla których wszelka walka jest ideałem i najwyższą rozkoszą. Lud włoski dotychczas przynajmniéj kołysany sztukami pięknemi, nie lubi walki w ogóle, dla tego namiętności jego chociaż żywe ale spokojnie. Dla Włochów jest wszystkiem samo użycie rozkoszy jakiejkolwiek, dla Niemców przeciwnie, największy powab przedstawia zwalczanie różnych przeszkód przez duchy złe i dobre stawianych. Dla Włochów pomyślne zakończenie każdego utworu jest warunkiem nieodzownym; dla Niemców przeciwnie, najstraszniéjsze sceny, najboleśniejszy koniec znajduje najwięcéj powabu. Dla Włocha gondola, gitara, morze sine, niebo jasne, gwiazdy drżące, białe chmurki unoszące się w przestrzeni niby skrzydła aniołów, to ramy konieczne do obrazu, którego jest treścią splecione ręce dwojga kochanków, ich serca drżące rozkoszą, palące westchnienia i usta spojone w jednym przeciągłym pocałunku. Niemiec gardzi taką rozkoszą, bo potrzebuje zwalczyć miljony przeszkód, przebyć miljony niebezpieczeństw, stoczyć mnóstwo walk, aby częstokroć za całą nadgrodę ledz u stóp swéj kochanki i zginąć od śmiertelnego ciosu nieprzyjaciela. Rozróżniając tym sposobem gusta dwóch narodów europejskich, nastręcza się bardzo naturalne zapytanie, jakiego rodzaju usposobienie moralne, należy nam przypisać?

Nad tym przedmiotem nie będziemy się szeroko rozwodzić, bo każdy przyzna że z pewnemi odcieniami mamy daleko większe pod tym względem podobieństwo do Niemców, aniżeli do Włochów. Ta rozkosz bezczynna, próżniacza, nie odpowiada ruchliwemu usposobieniu naszemu.

Na umysły naszych kobiet wywierają także wielki wpływ legendowi bohaterowie, a i w przyszłości ojcowie nasi, w miłości kobiety upatrywali najwyższą nadgrodę swych prac, trudów i wszelkiego rodzaju znojów.

Autor zatem libretta chcąc zastosować treść sztuki do gustu narodu włoskiego, zmienił balladę w ten sposób, że kochanek Eleonory nie ginie na wojnie, chociaż doniesiono o tem Eleonorze, ale ginie tylko jego koń co było powodem fałszywéj pogłoski. Eleonora opłakuje kochanka, stukają do drzwi; Wilchelm

wchodzi ale żywy nie umarły, i cała boleść zamienia się w radość.

Potrzeba jednak było pewnego rodzaju intrygi, choćby dla wzbudzenia większego zajęcia w widzach. Posługuje w téj mierze ojciec Wilchelma Baron de Lutzov, który oburza się na samą myśl, aby syn jego potomek znakomitéj rodziny, miał poślubić córkę doktora. W owym czasie Prussy powołane były do strasznych walk. Fryderyk II zmuszonym był prowadzić wojnę odrazu z Austrją, Bawarją i Saksonją. Ojciec więc Wilhelma baron de Lutzov surowo gromi syna że ten zajęty jest romansem, zamiast podzielać trudy wojenne z towarzyszami broni. Nikczemny! woła starzec z rozpaczą, — twoi rówiennicy zwycięzcy czy zwyciężeni okryci będą chwałą, bo dopełnili swojego obowiązku, ciebie czeka wzgarda nielitościwa, którą dostrzeżesz nawet na obliczu swéj kochanki, skoro nie potrafisz się wyrwać z atmosfery rozkoszy na pole obowiązku i chwały. Wilchelm więc jedzie a tymczasem rodzice Eleonory dla przerwania nieszczęśliwego romansu, postanawiają wydać ją za mąż za Millera. To jeden środek intrygi znany całemu światu, że rodzice stoją na przeszkodzie zapałom dwojga kochanków. Intryga tego rodzaju jest tak już oklepaną, że zaiste można jéj tylko użyć przy libretto gdzie treść z natury rzeczy podrzędną odgrywa rolę. Drugi rodzaj intrygi użyty w sztuce, jest wyłączną własnością czyli cechą narodu włoskiego. Włoch nie walczy z namiętnością, ale się jéj poddaje, dla tego też ulubioną formą ich romansów jest obłąkanie. Nina, Łucja, Linda pod wpływem miłości tracą siły umysłowe. Eleonora podobnież doznaje pomieszania zmysłów, i wydaje się jéj że Wilchelm jest umarłym, że to duch jego, że on rzeczywiście w czasie walki zamordowanym został. Dla Włochów zbezwładnienie pod wpływem namiętności, jest najwyższym ideałem. Choroba Eleonory wpływa na pomyślne załatwienie całego dramatu, bo rodzice skruszeni zezwalają na małżeństwo, a umyślnie urządzony marsz wojsk wracających niby z pola bitwy, gdzie na czele jednéj kompanji postępuje Wilchelm, wywiera wpływ szczęśliwy na uleczenie Eleonory. Wyobrażenie więc o pięknie i o ideale miłości, są wprost przeciwne wedle pojęcia narodu polskiego i włoskiego.

Zwarjować z miłości, to dowód słabego umysłu, a wszelka słabość nie jest, nie była i nie będzie naszym ideałem. Dla miłości spełnić czyny wielkie i szlachetne, dla miłości ponieść straszne ciosy i prześladowania, dla miłości stoczyć walki śmiertelne to nasz ideał, a owe bezmyślne poddanie się boleści i warjacja może zachwycać lud włoski, ale dla nas zawsze będzie wstrętną i obudzającą pewną odrazę.

Tyle o treści Eleonory która jak widziemy jest ciekawą, bo czerpiącą źródło ze słynnéj ballady niemieckiéj i charakterystyczną, bo malującą wiernie usposobienie i charakter ludu włoskiego.

Co do muzyki to na pierwszym planie położyć należy uwerturę. Mercadante jak to już powiedziano, jest niezrównanym mistrzem co do skorzystania ze wszelkich bogactw orkiestrowych. Talent tego rodzaju ma jednakże tę złą stronę, że autor zanadto tonie w powodzi akordów i wśród czterech aktów dosyć obszernych nawet, dwa razy tylko potrafił się wznieść do utworzenia pieśni prawdziwéj, a mianowicie w akcie drugim w chwili pożegnania Wilchelma z Eleonorą i w akcie trzecim w scenie powitania.

Dzieła Mercadantego z wielkim pożytkiem studjowane być mogą przez naszych kompozytorów i egzekutorów. Wszystkie bowiem jego prace nacechowane są i wielką nauką i wielkiem wykończeniem, przytem nadzwyczajną oryginalnością układu. Opera zatem Eleonora znalazła dobre przyjęcie w Paryżu, wedle zdania jednakże wielu, powodzenie téj saméj sztuki w Neapolu w roku 1842 było bezporównania większe. Zapał niezmierny ogarniał umysły wszystkich i teatr ciągle był przepełnianym. Nazwisko mistrza nie miało żadnego wpływu na dobre usposobienie publiczności, bo później inny jego utwór z wielką obojętnością przyjętym był w Neapolu. Chłodniejsze usposobienie Paryża dla nowéj opery, przypisują głównie téj okoliczności, ze sztuka ta dalcko lepiéj wykonaną była w Neapolu aniżeli to miało miejsce w Paryżu.

WIANKI.

Dzień Święto-jańskiéj nadszedł wigilii,—
Nadobne śpieszą dziewice,
By dzisiaj z wieszczéj korzystać chwili,
Przyszłości przejrzeć ciemnice.

Suknie ich białe, wianki u czoła,
A lica wdziękiem jaśnieją,
Biegną, nad rzeką stają do koła,
I każda śpiewa koleją:

— Rzeko domowa!
U twoich wód
Wróżba gotowa.
Dziś dziewic roje
Rzucają w nurt
Swe niepokoje.
Każdego roku
Tu wianki z róż
Płyną w potoku;
Więc jak i zawsze
Dzisiaj nam wróż...
Wróż nam jak zawsze!

Skończyły piosnkę, a wiatr jéj tony
Uniósł i rozproszył w dali,
Powtórzył echem lasek zielony,
I znikły w szemrzącéj fali.

Rzeka dziewicze wianki z róż białych
Poniosła na wód przestrzeni;
W tem kilka łódek strojnych i śmiałych
Szybko zdążają za niemi.
Gonią się wiosła, zręczni wioślarze
Wnet wonne zbierają wieńce —
Jednym dziewicom pobladły twarze,
U drugich płoną rumieńce.
O! bo gdy wioślarz żwawy i młody,
Różany wianek uchwyci,
Z lubym niedługie wróżą się gody;
Lecz czy tak każdéj dziewicy?
Patrzmy — téj wieniec trzymał już w dłoni,

Gdy wir zamącił go w fale,
Że ledwie z czarnéj wyrwał go toni —
A innej nie dosiągł wcale
Tamtej znów wianek popłynął w światy,
Cichą, samotną koleją,
Aż mu dziewicze uwiędną kwiaty,
W żółte się listki rozwieją.
Owéj złą wróżbą pchnięty wianeczek
Gdzieś w nurty Wisły się w winął...
Jeden mu tylko z rosą kwiateczek,
Kwiat białéj róży wypłynął.
Ta róża i téj rosy perełka,
To miłość i łzy dziewczyny...
Bo wszystkie marzeń jéj pieścidełka,
Poznały rzeki głębiny!

Tak rzeka stara proroczą mową,
Dziewicze serca porywa,
To raz pociechy, to zguby słowo,
W spienionych wodach przelewa.
I te zmącone nucąc nadzieje,
W dali się łączy z niebiosy,
A szum jéj dziki, słabiejąc mdleje....
Ach! któż odgadnie swe losy?

Przeszło już święto — ucichły gwary.
Jak dawniéj rzeka znów szmerze,
Po nad wodami cień zapadł szary —
W przyszłości wróżbie uwierzę....

Augustyna Stańczykiewicz.

Pogadanka Tygodniowa.

Warszawa w każde święto szczególniéj poświęcone jakiéj zarogatkowéj wycieczce, jest tak rojną, tłumną i wrzawliwą, że nieznający jéj dobrze, sądziłby być stolicą przynajmniej o miljonowéj ludności. W upłynioną niedzielę mieliśmy wyścigi konne, to też w alejach prowadzących do rogatek Mokotowskich i Jerozolimskich, przed wieczorem gotowało się jak w garnku; powozy, dorożki, omnibusy, faetony, dryndulki i różnego pomysłu cudaki, w uprzężach paro i czterokonnych, pędziły w ścieśnionych szeregach że przejście pieszemu przez ulicę, aby się dostać na drugą stronę, było prawie zupełnie niepodobne. Rumaki parskały, woźnice krzyczeli, koła trajkotały, pocztyljoni wytrębywali, nad czwórkami potrzaskiwały bicze, łajano się, strofowano, a po obu stronach alei płynęły gęste tłumy pieszych wędrowców, stanowiąc jakby ramy obrazu pełnego ruchu i życia. Obok tego inne spacery roiły się niemniej licznemi tłumami: w ogródkach raczono się chłodem, mleczkiem, i przysmaczkami: w cyrku Blennowa pół tysiąca widzów przyglądało się z zapałem sztucznym jezdcom, komikom i gimnastykom: — w Szwajcarskiéj dolinie pare tysięcy słuchaczów, rozkoszowało się harmonijnemi dzwiękami wybornej orkiestry Bilzego: w obocznéj nowéj Szwajcarji, wydzierano sobie porcyjki mleka i kawy i przypatrywano się gimnastycznym ćwiczeniom młodych amatorów: — na folwarku S-to Krzyzkim pomiędzy lipami, wrzała młodzież zajęta grą w piłkę i chuśtawkami; w Eldorado nareszcie, pomijając setki innych miejsc publicznych, zapchany ogród widzami, szumiał wesołością i oklaskami, sypanemi zarówno komicznym scenom panny Goosz i pana Viktora, jak i rozmaitym wybryczkom zgromadzonych ciekawców.

Szkoda jednak, że ogród ten ożywiony przybyciem spiewaków francuzkich, zaczyna się pomału zamieniać w nieznaną nam dotąd ekscentryczność.

Komika rzecz miła i pożądana, ale dopóki nie przechodzi w przesadę, gra zaś tak zręcznych artystów choć bawi i szczerze rozśmiesza, ale ciekawość ma granicę którą szanować należy. Przytem wesołość raz rozbudzona w widzach, nastraja ich na ton nie zawsze zgodny z przepisami salonowéj ogłady. Przy którym poważne arje śpiewaczek i barytonisty, wyglądają niezmiernie sztywno, nudnie i niecierpliwiąco. Każdy z małym wyjątkiem, radby aby je jak najprędzéj przemachano, śledząc pilnie najmniejsze potknięcia i sypiąc brawa ile razy uda się schwycić jaką intonacją choćby najlżejszą, albo używając wyrażenia utartego, *kogutka* choćby malutkiego jak ptaszyna zwany mysim królikiem.

W podobnych wypadkach, słuchaczy opanowywa prawdziwy szał wesołości, oklaski podnoszą się, śmiech wzmaga, sypią nawet bukiety, z których jeden za silnie raz wymierzony, sprawił nagłą przerwę w śpiewie, ku wielkiéj wszystkich pociesze.

Rozrywek więc Warszawie nie brakuje, zdolnych zaspokoić najróżnorodniejsze pragnienia, a i moda, owa okrzyczana, łajana, ganiona i lekceważona moda, wkroczyła w męzką dziedzinę z nowym nieznanym dotąd pomysłem, charakteryzującym wybornie i czasy dzisiejsze i obyczaje. Mam tu na myśli parasoliki męzkie, przeznaczone do ochrony od promieni zbyt dogrzewającego słońca.

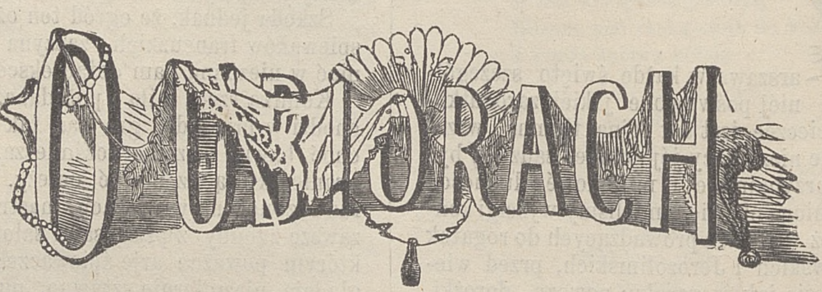
Dotąd wystarczały nam podczas upałów, kapelusze lub czapki, twarz paliła się, piekła, cera rumieniła, skóra grubiała, ale cała powierzchowność nic na tem nie traciła, a nawet przeciwnie zyskiwała. Dziś

z rozszerzeniem mody parasolikowéj, staniemy się Wam podobne Zacne moje Czytelniczki, ale to co Wam tak właściwe, u nas będzie przedrzeźnieniem, śmieszną parodją. Na licach zakwitną róże.... ale papierowe: połysk skóry zastąpi barwa drzewa świeżo obdartego z kory; tkanina najdelikatniejszych żyłek, u nas przemieni się w powikłane gzygzaki łupiny przestarzałego melona, a Wasza wiotkość, delikatność poruszeń, ów wdzięk niepodobny do naśladowania, w papinkowatość, przypcminającą śledzia za nadto wymoczonego. Pokazuje się jednak, że moda to potężna pani, kiedy nawet twarde plemię męzkie, potrafiła ująć w karby swéj woli.

Gdy jednak w męzkiéj połowie rodu ludzkiego, ów tak upragniony postęp wszedł na strasznie wąziutkie i karłowate ścieżynki, pomiędzy kobietami na innych zupełnie rozwija się warunkach.

Niedawno w Lipsku odbył się kongres kobiecy, a w Wiedniu zawiązano *żeńskie ekonomiczne towarzystwo*, które ma na celu dawanie poparcia pracy kobiecéj, dotąd nie posiadającéj żadnego znaczenia ekonomicznego i podawanie sposobności dorabiania się przez nią samoistności. Dopóki nie urządzono przędzalni mechanicznych i maszyn do szycia, dopóty wrzeciono, kołowrotek i igła, jedynemi były środkami zarobku biedniéjszych kobiet. Dziś z powstaniem maszyn zarobek ten w części upadł zupełnie, wczęści do tak malutkich zeszedł rozmiarów, że utrzymanie się zniego prawie zrobił niepodobnem. Kobiety też rzuciły się do pracy uprawianej dotąd wyłącznie przez samych mężczyzn, i tak dzielnie, tak wytrwale zdobywają stanowisko po stanowisku, że mniej hartowne dusze napełniają strachem, co to będzie daléj, jeżeli w swych zabiegach jakim dziwnym wypadkiem nie zostaną powstrzymane?

Co będzie daléj? Łatwa na to odpowiedź. Oto rzuciemy się z zapałem do nauki, a z energiją do pracy i starać się będziemy rozumem i pracą zapewniać sobie te korzyści, które nam dotąd dawał przesąd i monopol. Społeczność więc zyska niezmiernie wiele, ocuci się, otrzeźwi i iść będzie jak iść powinna, z rozumem i pracą. Klepki w głowach męzkich będą szczelniéj do siebie przystawać i nie ginąć, jak to się teraz nieraz przytrafia. Zabawną w tym przedmiocie pomieścił Kurjer Codzienny odpowiedź panienki, jakiemuś bardzo tłustemu jegomości, która na zarzut iż jest beczką bo nosi obręcz, odrzekła; jedna więcéj obręcz na beczce, wcale nie zawadzi, ale kiedy okseftowi brakuje klepki, to bieda!



Nowości zagraniczne.

Chociaż piękna pora ściągnęła większą część Paryżan do wiejskiego ustronia, magazyny jednak mają mnóstwo obstalunków, dla elegantek pragnących u wód kąpieli, morskich i tym podobnych zebraniach, zabłysnąć niezwykłym i świeżym strojem.

Spódniczki do sukien krajane są wszystkie w kliny czy to z materji jedwabnéj, wełnianéj, bareżu lub perkalu, bo nawet pranie bynajmniéj nie psuje fasonu, kiedy brzeg prosty zeszyty jest z ukośnym brytem.

Suknie bareżowe i muślinowe widać po największéj części z gładkiemi stanikami i szalikiem z tegoż materjału. Do spódniczek z alpagi, popeliny i innych wełnianych wyrobów noszone są zawsze ulubione paletociki lub też przypinana do gładkiego stanika baskina, formująca paletocik.

Aby uniknąć mięszaniny kolorów w ubraniu, niezbędną jest spódniczka albo raczéj szlak szerokości trzy ćwierciowéj, przyszyty na białéj spódniczce z tego samego wyrobu jak suknia; do sukien zaś muślinowych, z gazy Chambéry i innych lekkich tkanin, najstosowniejsza biała perkalowa.

Spódniczka wraz z podniesioną suknią do wyjścia na ulicę nie powinna dotykać ziemi, ale się także wystrzegać należy, zbytecznie krótkiego ubrania. W zebraniach domowych podpięcie sukni jest niewłaściwe wyjąwszy w sukniach stale ufestonowanych na spódniczce.

Po tych ogólnych uwagach przejdźmy do opisu szczegółowego:

Suknia z białéj alpagi obszyta u dołu grubym sznurem, podniesiona była na wszystkich brytach wązkiemi na cztery palce szarfami *maïs* z białą wypustką. Szarfy te alpagowe przymocowano do paska, otaczającego gładki staniczek. Takie samo ubranie z alpagi *maïs* zdobiło rękawy. Spódniczka pod spód kolo-

ru *maïs* wyszyta była szlakiem greckim z białéj alpagi.

Suknia Gabrjela w kształcie surduta z przodu otwartego z fularu indyjskiego, jasno niebieskiéj barwy w czarne pasy.—Kliniaste poły sukni zakończono z tyłu powłóczysto. Woda z téjże saméj materji otacza Gabrjelę do koła i ubiera otwarte przody, z pod których widać spódnicę z fularu białego, zdobną rzędem guzików szmuklerskich, przerabianych lawą. Woda fularowa ubiera również rękawy i tworzy epolety.

Suknia jedwabna w pasy różowe z białem, naśladudująca dwie spódnice. Wierzchnia spódnica krótsza od spodniéj, którą wycięto w duże festonowe zęby oszyte gipiurą i przybrano rzeźbionemi guzikami srebrnemi. Okrycie z białego kaszmiru strojne kwastami jedwabnemi i odpowiedniemi jak przy sukni guzikami miało dopełnić ubranie.

Spódnica i paletot z wyrobu wełnianego *toile de chèvre* w białe i czarne paski. Tak paletot jak i spódnica wycięta w zęby zwane: *dents de loup*, z czarnem aksamitnem objęciem. Paletot spięty na czarne wypukłe guziki lawowe. Nadmieniamy tu że kolor biały w połączeniu z czarnym nadzwyczaj modny w tym roku, pochodzi to zapewne z tego względu, że każdemu wiekowi przystoi ta barwa i godzi się z każdym innym kolorem.

Suknia fularowa w kolorze *blé de Turquie* z paletotem do stanu. Spódnica oszyta grubym sznurem i podniesiona na spódniczce ze szlakiem z tegoż materjału. Paletot w koło i na rękawach ubrany frendzlą; poły zaś jego formujące śpiczaste zęby zdobne były w dodatku kwastami odpowiedniemi frendzli, na każdym szpicu zęba.

Suknia z paletotem z popeliny białéj w czarne paseczki. Spodnia spódniczka ubrana falbanką z obu stron czarną plecionką oszytą. Suknia podniesiona patkami z białéj materji z czarną wypustką, spiętemi guzikami kameowemi. Paletot długi, cały ukośno krajany, objęty materją czarną. Skośny pas biały jedwabny na kształt szarfy krzyżuje się na lewem ramieniu i długo spada na paletot. Guziki kameowe. Kołnierzyk i mankiety białe jedwabne objęte czarną wypustką.

Do tego ubrania należał kapelusz okrągły biały ryżowy opasany czarną wstążką z długiemi końcami spadającemi z tyłu. Kokarda z przodu ozdobiona była srebrną klamerką.

Suknia z gładkiéj materji *bleu méxique* miała u dołu wolant szeroki 20 centymetrów, zakończony u góry wstawką białą z gipiury *Cluny* i z obydwóch stron czarną aksamitką z białą wypustką. Na przednim brycie od falbany do stanu umieszczono siedm guzików z kameami. Paletocik zupełnie przystający do figury, garnirowany był również koronką kluni i obciśnięty w stanie, paskiem ze srebrną klamerką. Rękawów jedwabnych zupełnie nie było, zastępowały je rękawy tiulowe w rzucik okrągły, z epoletem gipiurowym. Do téj sukni przeznaczony był kapelusik pamela z tiulu białego, objęty brzegiem ronda materją niebieską i ze spadającym łańcuchem *Bénoîton*, na szyję.

Do sukien jedwabnych powszechnie przyjęto kołnierzyki z koronki kluni lub haftowane atłaskiem i naszywane medaljonami kluni. Mankiety do nich składają się z trzech lub czterech kwaterek w zęby do góry, przeszywanych wstawkami. Na każdéj części idzie medaljonik koronkowy. Mankiety te wolne kładą się na rękaw od sukni, jest to nowość tegoroczna.

Do modnych kołnierzyków należą także płócienne z rogiem śpiczastym, haftowane w czarne jaskółki i wielkie marynarskie ostebnowane dwa razy w maszynie.

Do kołnierzyków ze śpiczastemi końcami rozchodzącemi się na obie strony wprawiają w narożniki medaljonik lub kwadracik z muślinu haftowanego albo koronki kluni.

Czepeczki negliżowe z białego muślinu przypominają formę kapeluszy nowomodnych; *pamela, fanchon, empire*. Jedne z nich przybryne *en diademe* pukielkami z wązkiéj aksamitki, inne przeszywane wstawką kluni. Niektóre mają szarfy obszywane koroneczką, pokrywane w drabinkę wstawką. Wszystkie zalecają się zgrabnym kształtem i dobrym gustem.

Opis ryciny.

Figura 1. Suknia *poult de soie* fijołkowa, naszyta wstawką gipiurową czarną na białem podwleczeniu. Brzegiem idzie falbanka z gipiury czarnéj. Stanik otwarty na białéj jedwabnéj kamizelcczce. Rękawy roztwarte u ręki i na ramieniu, zczepione kokardmi z białéj wstążki i na otworze obłożone pliską białą, na któréj przeechodzi wstawka koronkowa.

Suknia u dołu rozcięta po bokach; zpod rozcięcia wychodzi słup z materji białéj pokryty czarną gipiurą, śpiętą w środku na trzy kokardy. Baskina u stanika tak samo rościęta po bokach.

Ubranie głowy, składa się z szerokiéj kokardy nad czołem, objętéj wązką blondynką i z woalika illuzjowego. objętego blondyną, spadającego na warkocz.

Drugie ubranie. Suknia czarna mantynowa, przybrana u dołu ukośnemi kwadracikami (losanges) z czarnéj materji. Kwadraciki te objęte w koło aksamitką czarną z białym brzeżkiem, u dołu zakończone frendzlą. Paletocik objęty aksamitką, i frendzlą, ubrany w odpowiednie kwadraty. Kapelusz tiulowy czarny ze spadającym łańcuchem *Bénoiton*, z czarnéj lawy.

Ktokolwiek bliżéj zastanawiał się nad ważnością zawodu nauczycielskiego i trudnością wyboru osób, którym wychowanie dzieci intelektualne jak i moralne powierzać zwykliśmy — uzna zapewne ważność zadania i tych, którzy pośrednicząc w takim wyborze nie tylko wzgląd mieć winni na wymagania, żądające

w nauczycielach dostatecznych kwalifikacji naukowych, ale zarówno i na moralne tychże prowadzenie się.

Niżéj podpisana przejęta głęboko tym obowiązkiem swego zatrudnienia, sumiennem i gorliwem wywiązaniem się z powierzanych jéj tego rodzaju zleceń zdołała zjednać sobie zaufanie ogółu, a rozszerzając coraz bardziéj zakres stosunków z osobami zawodu nauczycielskiego, zostaje obecnie w możności zadosyć uczynienia i nadal wszelkim w tym rodzaju wymaganiom, nadmieniając zarazem iż przyjmuje do zapisu kandydatki i kandydatów, którzy oprócz posiadania odpowiednich kwalifikacji znani są bliżéj ze strony moralnéj lub chlubnemi zalecani świadectwami osób wiarogodnych. A wiadomo że ta strona moralna jest główną rękojmią dla wchodzących w umowę, że unikną zawodów.

Osobiście zgłaszający się do powyższego kantoru załatwiają swe interesa i zlecenia natychmiastowo, listownie zaś znoszący się z równą dokładnością zlecenia swe znajdą spełnionemi wraz z otrzymaniem poręczenia Bióra. Interesanci tacy raczą nadsełać swe żądania listownie francò pod adresem powyższym lub do księgarni pod tąż samą firmą obecnie istniejącéj.

Helena Nowolecka.

(N. 8775).

PRZEPISY KUCHENNE.

Wino porzeczkowe doskonały chłodzący napój.

Porzeczek czerwonych bez gałązek funtów 7. cukru tłuczonego funtów 5. Wszystko to włożyć do butli i nalać 7-miu butelkami wody rzecznéj i butelką wody różanéj.

Postawić tę butelkę niezbyt mocno zakorkowaną, na 7 dni na słońcu dla fermentacji. Po przejściu 7 dni postawić na dni 2 do piwnicy, aby się ustało, potem porozlewać w butelki korkować i szczelnie smołą zalewać. Wkopać należy butelki do piasku kładąc je skośnie aby główki były wyżéj. Po upływie 12 dni wino porzeczkowe już jest dobre do użycia.

A. W.

Konfitury z truskawek.

Świeżo rwane truskawki ananasowe albo też duże zwyczajne obmyć w czystéj wodzie, korzónki poobrywać i ułożyć na sito, aby z nich woda zupełnie osiąkła. Do funta truskawek wziąść 2 funty cukru i zrobić gęsty syrop, dobrze odszumowany — włożyć w niego truskawki oschnięte z wody i na wolnym ogniu gotować pół godziny. Rondel powinien być szeroki aby się truskawki nie gniotły; po usmażeniu wyjąć delikatnie na salaterkę, a po wystudzeniu ułożyć w słoiki i pęcherzem obwiązać.

Smażenie truskawek, malin i poziomek innym sposobem.

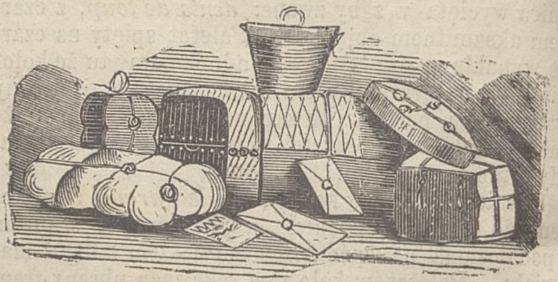
Do trzech szklanek wyżéj wymienionych jagód, wsypać dwie szklanki cukru warstwami i zostawić przez dzień cały. Gdy już z siebie sok puszczą, że cukier przemoknie, smażyć na wolnym ogniu, zdejmując trzy lub cztery razy i znów gotując. Owoc najlepiéj przesypać cukrem w rondelku glinianym i smażyć w tem samem naczyniu.

J. S.

Galareta Porzeczkowa.

Porzeczek czysto przebranych i dojrzałych wsypać w garnek gliniany i wstawić w piec miernie gorący. Gdy jagody sok z siebie puszczą, cedzi się starannie i do dwóch szklanek soku użyć syropu z trzech szklanek cukru zrobionego i póty razem smażyć, póki po wzięciu na łyżkę nie zacznie się robić kożuszek: wtenczas odstawić rondel i po wystygnięciu ponalewać w słoiki. Galareta z porzeczek nierównie smaczniéjsza, jeżeli dodamy jakąś część malin.

J. S.



Pani Stefanij Re. Sprawunek z Paryża nadejdzie nam za cztery tygodnie wraz z rycinami, inne drobiazgi już są kupione i czekają okazji ze Słucka.

P. K. Obu. Forma kosztować będzie 50 kop. Stanik uszyty rs. 2 k. 50.

Pani Majew. w Stawropolu. Pozostałą kwotę pieniędzy użyto podług życzenia.

Pani Zofii B. Medaljony z koronki kluni do wszywania w kołnierzyki znajdują się w magazynie pani Kwiatkowskiéj po kop. 15 sztuka.

Pani Annie Gra. Suknia biała muślinowa będzie najwłaściwsza. Można ją zrobić na lila gładkiéj jedwabnéj albo muślinowéj sukni, a będzie bardzo pięknie wyglądać.

Pani Józefie Bo. Kapelusze okrągłe chińskie stosowne tylko dla dzieci, dla starszéj panienki odpowiedniejszy kapelusz pasterski opasany czarną wstążką lub aksamitką. Z przesyłką pocztową i opakowaniem kosztować będzie rs. 8.

Pani Bronisławie Popław. Sztuczka gazy *Chambery* na białem tle w atłasowe pasy kosztuje rs. 30.

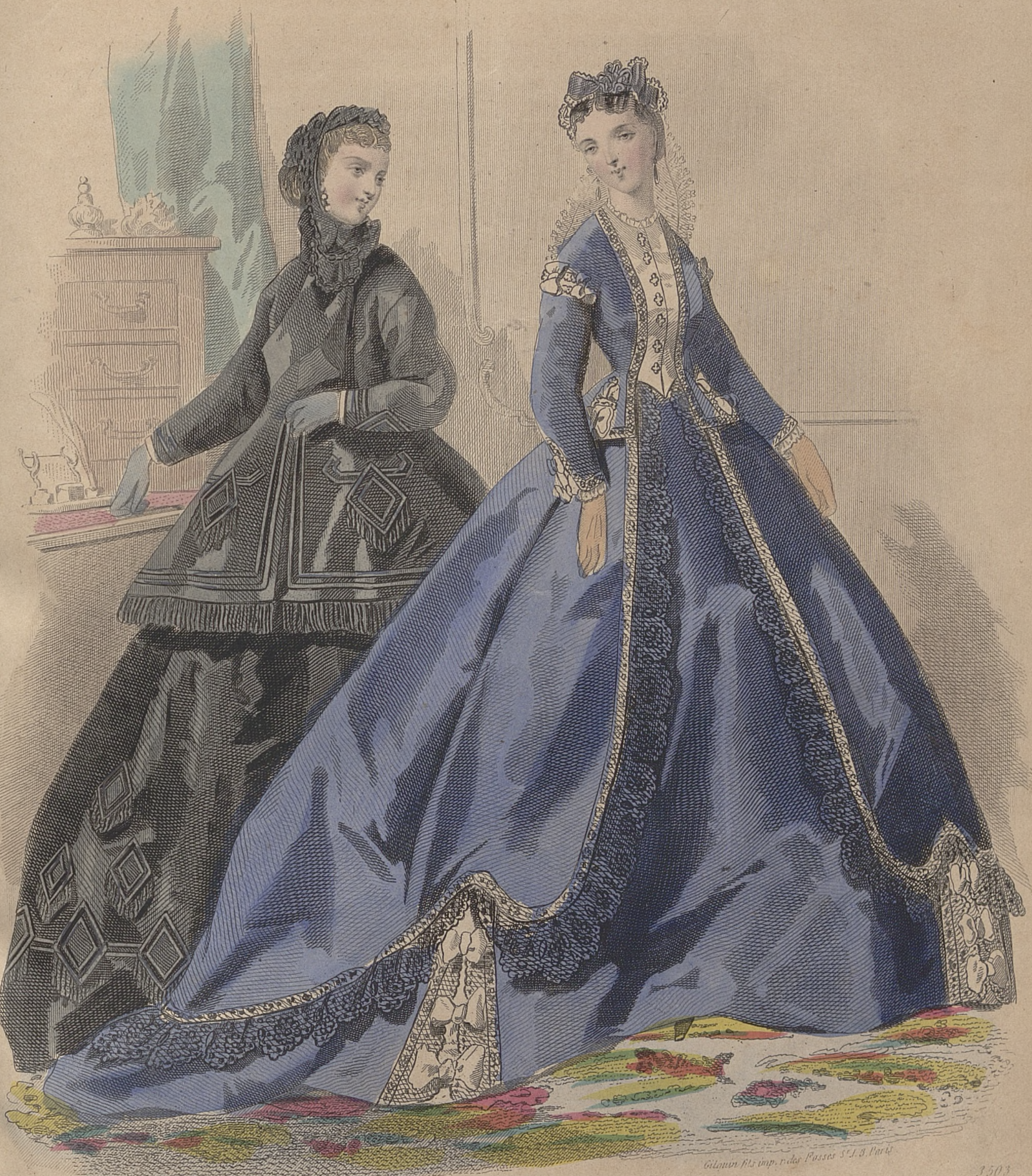
Sztuczka fularu w tejże saméj jest cenie. Fular kroazowany o kilka rubli droższy.

Pani Z. Tro. Próbki bareżów i perkali przesłaliśmy wraz z żądaną formą.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina Paryzka kolorowana.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



Gilquin fils imp. r. des Fossés St J. B. Paris

3503

TYGODNIK MÓD

w Warszawie.

Dodatek do Nr. 25 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 11 (23) Czerwca 1866 r.

PAMIĘTNIK MŁODEJ MĘŻATKI

PRZEZ

WIKTORA CHERBULIEZ

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiéj.

(Dalszy ciąg.)

Podał mi zgnieciony papier o którym wspomniałam wyżéj. Poznałam natychmiast piękne pismo pana de Malombré, oto owe wiersze:

Skradłeś mi serce Irys, którą tak kochałem,
Jam przeklinał złodzieja, niewiernéj płakałem;
Dziś *nowicyusz* ciągłym postem wymorzony,
Twoim kosztem, margrabio, bywa zasycony;
Ja znalazłem mściciela, ty pamiętaj sobie,
Że co mnie dziś, jutro tobie.

— Jest to arcydzieło kaligrafji, odpowiedziałam zimno.

— Ależ wiersze, wiersze powtórzył; nie trzeba być tak wybredną. Widziałem wprawdzie że w wolnych chwilach, pan de Malombré pisał czułe sonety dla swojéj bogdanki, ale nie przypuszczałem nawet, że umie tak zręczne układać epigrammata. Do licha! cóż to za swoboda wiersza! jak trafny dobór wyrażeń! Cóż to, np. za głęboka myśl w tym wierszu: *nowicyusz ciągłym postem wymorzony*..... jakże to zręczna, jak doskonała alluzya!.....

— Doprawdy nie wiem coś pan tu upatrzył nadzwyczajnego, mojem zdaniem zupełnie nie ma się nad czem unosić. A zresztą wierszydła te są tak niezrozumiałe, że potrzebowałyby komentarza.

— Jakże myśli nasze spotykają się z sobą, rzekł. I ja także nie mogłem zrozumieć pewnych zawikłanych ustępów, ponieważ autor nie uznał za stosowne uczynić odsyłaczy, udałem się zatem do najlepszéj przyjaciółki twojéj, pani d' Estrel, jest to kobieta na którą można się spuścić, jakoż nie odmówiła mi żądanych objaśnień.

Zadrgnęłam mimowolnie, potem spojrzałam na Maxa, wzięłam ze stołu moją wiekuistą krzyżową robotę i zaczęłam haftować. Nastało głuche milczenie, przerywane tylko jednotonnym biegiem zegaru; zdawało mi się, że dźwięk ten zmienił się zupełnie, że dziś wahadło ostrym i ponurym głosem wybijało sekunky, a każde jego uderzenie bolesnym ciosem odbijało się w mem sercu.

Nareszcie Max rzekł cierpkim głosem: — Doprawdy, zamierzasz pani wielką popełnić niedorzeczność.

Za całą odpowiedź ukłoniłam się lekko.

Max dodał: — Nie obawiaj się pani abym zamyślał ograniczać jéj wolność, nie zapominam naszéj umowy, i człowiek którym raczysz się zajmować, nie potrzebuje niczego obawiać się odemnie; jeśli będzie potrzeba, ustąpię mu miejsca. Dałem słowo, potrafię go dotrzymać; ale kiedyś dawałaś mi pani dobre rady, pozwól mi się odwdzięczyć. Masz pani piękną bardzo partję do wygrania, ponieważ trzymasz w ręku najlepsze karty. Wierzaj mi pani, nie ma szczęśliwszéj istoty, jak kobieta któréj mąż czuje swą winę i pragnie uzyskać przebaczenie; może żądać i wymagać wszystkiego, i jakby za dotknięciem czarnoksięzkiéj laski, wszystko ulegnie jéj woli. Sądziłem że potrafiisz pani ocenić wysokie korzyści swego położenia; gdzie tam, jeden kaprys wszystko popsuć może. I dla kogóż to ten kaprys? Ach! jakże kobiety są dziwne i niepojęte! Z tysiąca bohaterów, one zawsze wybiorą Childebranda. Przeszłego lata mieliśmy tu kwiat arystokratycznego towarzystwa; młody wicehrabia L* człowiek rozumny, dowcipny, pełen gustu (czy przypominasz pani sobie jego nowelle i romanse) mówiąc i patrząc na panią zaledwie zdołał tłumić westchnienia gwałtem wydzierające się z jego piersi, jakże byłby szczęśliwym gdybyś mu była pozwoliła upaść do nóg twoich; lecz pani nie raczyłaś nawet dostrzedz jego nadskakiwań i uwielbień..... I dziś, ni ztąd ni zowąd, zajęłaś się pani młodzieniaszkiem, który jednym tchem przyleciał tu z Korfu, aby zostać trapistą! Kochać świętoszka! czyż zastanowiłaś się pani jakie to ciągnie za sobą następstwa?.... Lecz jakiż to urok rzucił na panią ten zajmujący młodzieniec? przedstawiono mi go jako szaleńca, zdaję mi się że go widzę; umysł chorobliwy i niespokojny, — podobni ludzie miewają zazwyczaj szczęście do kobiet.... Jednak ciekawy byłbym wiedzieć co jest przedmiotem waszych rozmów. Już to, ma się rozumieć, on wiele bardzo mówi pani o sobie; swoje *ja* to temat niewyczerpany dla nabożnisia. Najpierw tedy opowiada pani zapewnie z najdrobniejszemi szczegółami swoje rekolekcje u Trapistów; rzeczywiście Aiguebelle prześliczne to ustronie, pomiętam że w dziecinnych latach moich lubiłem nadzwyczajnie bywać tam na jutrzni; no, ale bądź co bądź, mimo całéj swéj piękności, nie może stanowić nieprzebranego do rozmowy wątku. Czy też bohater pani wyłożył jéj jaka zachodzi różnica między koronką a różańcem? które jest pierwsze, a które drugie z porządku założenie w sylogizmie? jak i poczem rozpoznać prawdziwe i fałszywe powołanie? Pewny jestem że umie łączyć prakty-

kę z teorją, i dla ułatwienia wykładu, przedstawia w naturze wszelkie pokłony i upadanie na kolana.

— Daléj, daléj, rzekłam, nie wiem do kogo i o kim pan mówisz, ale nie nudzisz mnie przynajmniéj.

— Nie myślę bynajmniéj, mówił daléj, zaprzeczać wartości kochanka nabożnisia; najpierw jest to rzadkość, a kobiety w ogóle przepadają za osobliwościami. Powtóre, umieją oni błagać, modlić się i czekać; nie przypilają końca. Chodzą dłuższemi drogami, odbywają długie wstępy, odprawiają krótkie nabożeństwa przed wszystkiemi napotykanemi kapliczkami, ale mniejsza o to, główny ołtarz nic na tem nie straci; są nawet tak cierpliwi, że odbywają stację w siedmiu kościołach dla uzyskania odpustów; nie zrażają ich trudności i zwłoki, bo wiedzą dobrze, że prędzéj czy późniéj, dojdą najniezawodniéj zamierzonego celu. Lecz któż zdoła opisać słodycz ich mistycznych westchnień? Wszystkie swoje grzeczności wypowiadają jakimś namaszczonym głosem, a wśród ich oświadczeń usłyszysz nie jednokrotnie pobożne *Ave Maria*; ich miłość i żądze mają długie białe skrzydła serafina, serce kochanki to ołtarz przed którym nieustannie biją czołem, a jeśli jeszcze raczy ona zwrócić na nich łaskawe wejrzenie, przenoszą się w uniesieniu do siódmego nieba. (Widzisz pani jak dobrze znam to wszystko). Bohater pani ma być jeszcze zupełnie niewinny, nie ma więc własnéj szkoły, a sądzę że nie wstępuje w ślady *Tartufe'a* Molier'a i nie troszczy się o gatunek materji sukni pani; za to znowu jestem przekonamy że przyrównywa cię do *niebiańskiego cudu*, że jesteś jego *najwyższem dobrem*, *spokojem jego duszy* i że uwielbia w tobie *twórcę natury*.

— Czy już koniec, zapytałam.

— Nie jeszcze, odpowiedział; bo zresztą nie dziwiłbym się wcale żeby kobieta pospolita dała się złapać na tak nędzną wędkę, ale ty pani!.... na honor, pojąć cię nie mogę. Czy pozwolisz mi pani przemówić do swego rozumu? Zastanówmyż się nieco co to jest bigot? To człowiek który w całem postępowaniu swojem nie kieruje się miłością Boga, ale obawą piekła; a przyznasz pani że strach i bojaźliwość w żaden sposób nie dadzą się zaliczyć do rycerskich uczuć. Może się mylę, ale jestem przekonany, że prędzéj znajdzie łaskę przed sądem Boga, że milszym mu jest największy nawet grzesznik, jeśli w sercu jego nie zamarło jeszcze uczucie miłości i poświęcenia, jeśli jest jeszcze zdolny ukochać coś czy kogoś i poświęcić się temu nieograniczenie, niż owi zimno samolubni bigoci i świętoszkowie, których cnota jest czystą spekulacją, bo pozbawiając się niektórych rozkoszy i uciech, te oszczędności swoje hipotekują na niebie. Życie tak krótkie mówią, a wieczność nie ma końca, tam dopiero będziem używać niepojętych rozkoszy, i wynagrodzim sobie stokrotnie zadane umartwienia. Jestże to cnota, czy raczéj prosto interes własny i zimne wyrachowanie?....

O! ja wierzę niezachwianie, że w oczach Boga miłości, największą ze wszystkich zbrodni jest egoizm i zimne wyrachowanie..... Zresztą, jak w tym razie, dość rozważyć że w miłości bigot sam za siebie ręczyć nie może. Dziś młodzieniaszek nasz jest zupełnie oczarowany i to mnie wcale nie dziwi; upojony namiętnością zapomniał swych obaw, zapomniał o Trapistach i o piekle. Lecz cóż pani ręczy że nagle skrypuły jakieś nie zbudzą się w jego duszy? wszakże bigoci rządzą się we wszystkiem wyrokami tajemniczego swego sumienia; po za obrębem praktyk, które według nich, prowadzą do nieba, wszystko dla nich obojętne, tak w dobrem jak w złem żadnych nie widzą odcieni. Niech tylko świętoszek taki wychyli czarę rozkoszy i zasycony wytrzeźwieje z upojenia, wtedy w ubóstwianéj dotąd kochance będzie widział tylko zawadę na drodze zbawienia, i porzuci ją bez najmniejszego skrypułu, rzucając na pastwę rozpaczy, boleści a często i hańby, a sam pójdzie zamknąć się w jakiéjś pustelni czy klasztornéj celi, aby tam pokutować za swe zboczenia i wielkim głosem dopominać się o swą, zagrożoną upadkiem, cząsteczkę raju.

— Wszystko co pan mówisz, dowodzi mi, rzekłam, że musiałeś żyć bardzo zażyle z jakimś uczonym kazuistą, który wtajemniczył cię we wszystkie swe tajemnice. Zdaje mi się jednak, że wdajesz się pan w nie swoje rzeczy, i że pomimo wizelkich usiłowań nie zostaniesz nigdy znakomitym teologiem. Mów pan lepiéj o rzeczach w których jesteś kompetentniejszym sędzią, ot naprzykład o damach pół-świata. Opisz mi ich wdzięki, powaby, przymilania, fantazje, jak podnoszą swe wdzięki, słowem wszystkie ich buduarowe tajemnice i powaby ich objęścia.

Zmarszczył brwi:—Daj pani pokój żartom, rzekł.

— Ależ ja bynajmniéj nie żartuje, odparłam, jestem, co najmniéj równie poważna jak pan.

— Czy raczysz pani odpowiedzieć szczerze na jedno lub dwa zapytania?

— O! za pozwoleniem, rzekłam wstając, na własne żądanie pana, wyrugowaliśmy jednozgodnie wszelkie inkwizycje zwyczajne i nadzwyczajne... a zresztą na cóż się to zdało? co to wszystko pana obchodzi?...

— Ach! przysięgam pani, przerwał, że nie nalegałbym tak bardzo, gdyby tu o mnie tylko chodziło; niestety! ja nic już nie mam do stracenia; ale tu idzie o ciebie, o twe szczęście.....

— A wiem z doświadczenia, przerwałam z kolei, że szczęście moje jest panu stokroć droższe niż jego własne. Nieocenione względy jakiemi mnie pan otaczałeś i owe świeże dowody bohaterskiego prawdziwie poświęcenia, aż nadto przekonywają mnie o tem. Jednak nie trzeba przesadzać w niczem; przed chwilą dawałeś mi pan mądre bardzo rady, bądź spokojny, zastanowię się nad niemi o ile na to zasługują; ależ nie żądaj pan znów abym we wszystkiem dogadzała jego ciekawości lub rozważała jego przewidzenia, byłoby to chcieć zbyt drogo sprzedawać swój towar. Dajmy już pokój temu, a szczególniéj nie przybieraj pan tak smutnéj miny, zdradzającéj zły humor myśliwca, któremu się nie udało polowanie. Trochę cierpliwości, a znajdą się owe dwa wilki. A teraz dobranoc, spać mi się chcę bardzo; życzę na jutro weselszego usposobienia; pociesz się pan tem, że fortuna kołem się toczy, może jutro nie wrócisz z próżnemi rękami.

Daremnie pragnął mnie zatrzymać, chciałam co prędzéj być samą, gdyż czułam, że nie potrafię dłużéj prowadzić téj nużącéj rozmowy, nie zdradzając miotającego mną wzruszenia. Ileż to sprzecznych uczuć cisnęło się w méj duszy! zdziwienie jakie zawsze wywołuje każde choćby przewidywane zdarzenie, jeśli wypadnie inaczéj niżeliśmy myśleli; uraza do pani

d' Estrel, za rodzaj zdrady jakiéj się względem mnie dopuściła; niepokój pragnący przewidzieć przyszłość, a nadto jakiś rodzaj nieopisanego, nieokreślonego cierpienia. Serce moje nie zupełnie cało wyszło z téj walki; porównania, sarkazmy i przepowiednie Maxa, zakłóciły jego nadzieje, cierpiało od jakiejś tajemnéj rany, wyrzucając sobie to cierpienie jako niegodną słabość, ponieważ protestowało, że ani jeden pocisk go nie dotknął.

Zaledwie późno w noc zasnąć zdołałam, lecz niezadługo przebudził mnie odgłos kroków; ktoś chodził po galerji, a nawet zdało mi się, że pod drzwiami memi słychać ciężki i tłumiony oddech. Znowu nastała cisza; zasnęłam. W godzinę może nowy jakiś szmer mnie przebudził; wyraźnie słyszałam jak ktoś wołał mnie po imieniu rozdzierającym głosem, zerwałam się nagle, przejęta zarazem przestrachem i radością..... I złorzeczyłam snom, wstydziłam się mego szalonego przewidzenia, ale już odtąd oka zamknąć nie mogłam.

XXII.

Nazajutrz około południa, zwiastowano mi odwiedziny pani d' Estrel. Długo namyślałam się czy mam ją przyjąć, nareszcie zeszłam do salonu, i powitałam ją temi słowy: — Widać powierzone pani posłannictwo musi być nadzwyczaj ważne, kiedy zdołało ją skłonić do tak rannego wyjazdu z domu.

— Kochane dziecię, odpowiedziała, od dwóch już tygodni przyjaźń moja dla ciebie, zmusza mnie zmieniać wszelkie moje nawyknienia i zwyczaje; zdrowie moje uskarża się, ale nie zważam na to.

I w rzeczywistości była bardzo zmieniona i mizerna, jednak nie wzruszyło mnie to wcale.

— Zbytek dobroci, odpowiedziałam, ale jeśli tak, to widać są osoby których przyjaźń niebezpieczniejsza niż niechęć.

— Przypuśćmy więc, że zbłądziłam, odpowiedziała, ale są okoliczności w których zwyczajne formuły przestają nas zobowiązywać. Kiedy zarzucano komitetowi bezpieczeństwa publicznego, że stawiał się ponad prawo, odpowiedział: Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie! i słowo to wszystkim zamykało usta. Otóż i tobie, kochana Izabello, grozi wielkie niebezpieczeństwo, położenie twoje bardzo mnie niepokoi, i dla tego dziś jeszcze nie wachałabym się postąpić tak jak postąpiłam wczoraj, ponieważ pragnę ocalić cię, choćby wbrew twéj własnéj woli.

Powiedziałam jéj, że po tak jasnem i kategorycznem oświadczeniu, nic już zapewnie nie mamy sobie do powiedzenia.

— Przeciwnie, odrzekła, przyjechałam aby ci się usprawiedliwić, musisz więc wysłuchać mnie.

Chciałam przekonać ją że to zupełenie zbyteczne, ale rzekła mi z głębokiem uczuciem: — Możeszże odmawiać tego staréj i choréj kobiecie, która cię kocha jak córkę?

Niepodobna było opierać się dłużéj. Pani d'Estrel, jak gdyby chcąc o ile można opóźnić stanowczą chwilę, zawiadomiła mnie najpierw o wyjeździe pani de Mirveil.

„Jak tylko biedna kobiecina dowiedziała się o powrocie pana de Lestang, nie wachała się ani chwili. Onegdaj była u mnie z pożegnaniem; śmiała się, płakała, cieszyła i smuciła naprzemian; już to żałowała swego margrabstwa, już to cieszyła się, że nie poszła *za takiego potwora*: ponieważ mówiła, *onby ją zabił a ona umarłaby z tego*, godząc się już zresztą ze swym wdowim stanem, który znów chyba w Lewancie zmienić jéj przyjdzie, a przytem wszystkiem tak była wabna, wystrojona, zalotna, tak wzruszona i tak ładna, że pragnęłam aby już najprędzéj pojechała sobie. Dniem pierwéj zeznałyśmy przed regentem akt kupna i sprzedaży. Powiedz, niewdzięczna, czy to z miłości dla pani Mirveil kupiłam jéj winnicę i ułatwiłam odjazd? zresztą bądź spokojna, odprzedam ją memu sąsiadowi za cenę nabycia.

Odpowiedziałam, że nie wiem jakie były jéj zamiary, i to tylko pewna, że wszystko to nic a nic mnie nie obchodzi.

— Jesteś rozdrażniona, kochana Izabello, ale znając twój rozsądek, jestem pewna, że gdy gniew przeminie, potrafisz ocenić moje postępowanie. Ale wracam do rzeczy. Wczoraj przed południem Max wpadł do mnie przynosząc jakieś wierszydła, których w żaden sposób nie mógł zrozumieć. Zakłopotany przychodził do mnie, jako do dawnéj przyjaciółki swéj rodziny; mówił tak serdecznie o tych dawnych przyjaźniach, które powstały i umierają razem z nami, a mówił głosem tak szczerym, serdecznym, tak łagodnym, i, że tak powiem, tak młodym, że doprawdy nie mogłam wyjść z podziwienia. Patrząc na niego w tych chwilach, możnaby mniemać, że nowe rozpoczyna życie. Sama mówiłaś mi jak umiał oczarować twego ojca; jestżem tak winną jeślim równie jak on uległa nieprzepartemu urokowi? Jednak przyrzekam ci, że tylko szczera przyjaźń i troskliwość o przyszłość twoją, kierowały mojem postępowaniem. Pomyślałam sobie: jeśli będę udawać, że o niczem nie wiem, nie uwierzy mi, będzie się domyślał, śledził, dochodził, a dręczony niepokojem i podejrzeniami, stanie się znowu wybuchliwym i gwałtownym; i dla tego powiedziałam mu, że z łatwością mogę mu rozwiązać tę zagadkę. Upewniłam go, że może być spokojnym, że nie jest to nic ważnego, zanim jednak objaśnię go o co chodzi, żądam słowa honoru, że się zachowa spokojnie, i z nikim nie będzie szukał kłótni. Zgodził się chętnie na moje żądanie, oznajmiając że będzie umiał szanować twą wolność, że nikt lepiéj nad niego nie znał praw namiętności, że jeśli nie zdoła odzyskać twego serca łagodnością i poddaniem, nie będzie się narzucać, a nawet oddali się w razie potrzeby. Daléj powiedział mi że od paru dni snują mu się po głowie projekta dalekich, bardzo dalekich podróży, że wielkie szaleństwa wielkiemi tylko ofiarami okupić można, i że z własnéj winy stracił prawo domagania się niepodobieństwa.

„Przyznaję, że jego spokojny, poważny i pełen godności ton mowy, żywe bardzo zrobił na mnie wrażenie, żadnych więc nie robiłam mu wyrzutów, bo zresztą cóż mogłam powiedzieć czegoby już stokrotnie nie powiedział sobie? Wtedy powiedziałam mu że cała ta *intryga* niewinnie bardzo się zawiązała: że dwoje bardzo nieszczęśliwych dzieci powierzyło sobie wzajemnie swe troski i bóle, a jak wiadomo, podobne zwierzenia zazwyczaj zawracają trochę głowę. Chiałam jeszcze powiedzieć mu, że pan Dolfin przesiaduje u Trapistów, ale jak na złość przypomniałam sobie, że ten nieznośny pan de Malombré

zawiadomił mnie właśnie iż Arsen porzucił klasztor, i swoim zwyczajem dnie i noce błąka się po parku. Wysłuchawszy moich objaśnień, Max odetchnął swobodniéj, rozpogodził czoło, i podziękowawszy mi serdecznie, poszedł rozprawić się z autorem wierszy. Późniéj mówił mi, że zastał go w jego ogrodzie, jak się wprawiał w strzelanie do celu z pistoletu. Za nim stał lokaj któremu kazano odejść.

— Czy pan jesteś autorem tych cudownych wierszy?

Pan de Malombré odpowiedział podniesionym głosem:

— Jeśli wiersze moje nie miały szczęścia podobać się panu, mogę ofiarować mu rodzaj zadość uczynienia który pewnie lepiéj przypadnie mu do smaku.

— No, mój panie, odpowiedział Max bardzo spokojnie, nie wątpię o wielkich zdolnościach pana, są jednak zadość uczynienia których nie żąda się już od ludzi w jego wieku.

„Potem wziął pistolet, nabił, wystrzelił i powtarzając to trzykrotnie ani razu nie chybił celu; następnie wszedłszy z panem de Malombré do jego pawilonu, zdejmuje dwie szpady wiszące na ścianie, zmusza go do obrony, ukłuł go lekko w ramię dla podrażnienia, potem trzyma się tylko obronnie i jakby dla zabawki dwa razy wyrzuca mu z rąk szpadę. I znowu rzekł doń najspokojniéj w świecie.

— Nie myślę bić się z panem, ale ponieważ tak bardzo lubisz pisać, chcę mieć dwa wiersze prozy jego, następującéj treści: Jestem dziwolągiem i manjakiem, popełniłem grubą, ciężką i ubliżającą pomyłkę, za którą jak najpokorniéj przepraszam panią margrabinę de Lestang" i podpiszesz pan u dołu swoje nazwisko.

— Nie popełniłem bynajmniéj żadnéj pomyłki, zawołał zapyrzony, nie napiszę więc tego.

— Namyśl się pan, odrzekł Max, uprzedzam go jednak, iż jeźli nie napiszesz czego żądam, mam słowo pani d' Estrel, że odprzeda mi winnicę pani de Mirveil, a myślę, że byłbym dla pana bardzo niedogodnym sąsiadem.

To powiedziawszy ukłonił się i odszedł.

— Pan de Malombré miał noc do namysłu; przyszedł do mnie przed chwilą i z pierwszego zaraz wejrzenia poznałam, że spuścił z tonu. Jest to człowiek, rozważny i umiejący rachować; namiętności jego stygną bardzo prędko, a interes własny zapomniany chwilowo. żywo uprzytomnia się w jego pamięci. Długo obiecywał sobie, że pani de Mirveil nie odjedzie, lub co najmniéj, że zmuszona koniecznością sprzeda mu swą winnicę za marne pieniądze; zawiedziony w obu tych nadziejach, w pierwszem uniesieniu gniewu, napisał i wyprawił wiadome wiersze; ale ochłonąwszy zastanowił się, że zemsta ta drogo kosztować go może, że w jego wieku powinien unikać wszelkich zajść, które mogły go narazić na wielkie nieprzyjemności, a żadnéj nie dawały korzyści. Wczorajsze zajście i pogróżki Maxa, utwierdziły go w tem postanowieniu. Winnica Izraela mogłaby wpaść w ręce Filistynów, daléj musiałby prawować o się o prawa i służebności, przechodzić różne szykany prawne, ponosić koszta processu, stracić niepowrotnie dobry interes, rozstać się na zawsze z nadzieją zaokrąglenia swych posiadłości, a na domiar wszystkiego dostać tak złego sąsiada, któryby mu tysiączne robił przykrości — cóż to za straszny ciężar spadłby na jego barki! nie miałby chwili spokoju na stare lata....

„Dziś rano przebudziwszy się, powiedział: „Zdaje się gniew ominął.... i zobaczył puls—regularny—nie ma więc gorączki; potem obejrzał paznokcie, i widząc że nie nabiegły krwią, uznał że jest w normalnym stanie, wziął kapelusz i przyszedł do mnie. Powiedziałam mu krótko, że jeśli chcę nabyć winnicę, musi podpisać żądaną deklarację. Chcąc wyjść z honorem targował się bardzo długo; raziły go szczególniéj nazwy *dziwoląga* i *maniaka....*

— Co to panu szkodzi, mówiłam, skoro od ciebie tylko zależy aby pan de Lestang żadnego z twéj deklaracji nie robił użytku. Chodzi mu jedynie o to abyś nie rozsiewał niegodziwych plotek; siedź cicho, pilnuj swoich morw i wina, a wszystko będzie dobrze.

„Wytargował jeszcze kilka godzin czasu do namysłu, jednak jestem pewna, że nie odmówi;—pojadę teraz do niego po to szacowne pismo, i zaraz oddam je Maxowi.—Zastanów się, droga Izabello, jakże to dobra, jak właściwa do pojednania chwila!...

Serce moje zawrzało z oburzenia, powstrzymałam się jednak:—Wypodziałaś pani wszystko, a ja spokojnie wysłuchałam cię do końca, rzekłam zimno; teraz możem się pochlubić obiedwie, żeśmy sumiennie spełniły swe zadanie.

— Kochana Izabello, rzekła, znowu zaklinam cię, strzeż się saméj siebie; jest w tobie coś co ukochało i przyzywa burze; zdaje mi się, że słyszę już głośne ich wrzenie. A jednak dziś szczęście twoje od ciebie tylko zależy, przepowiadałam ci że prędzéj czy późniéj Max do ciebie wróci; dziś kocha cię z całéj duszy; czyliż sam ciężki dręczący go smutek, którego mimo swéj nieograniczonéj pychy, ukryć już nie może, nie jest dostatecznym miłości jego dowodem?....

— I cóż to za dowód! zawołałam. Czyż rzeczywiście wierzysz pani w to co mi mówisz?... Ten, jak powiedziałaś pani, dręczący go smutek, to po prostu cicha złość despoty co pragnął widzieć mnie pełzającą u nóg swoich, i nie może przenieść tego spokojnie, że stoję z podniesioną głową... Ale bądź pani spokojna nie omieszkam oznajmić panu de Lestang, jak gorliwie bronisz jego sprawy, i jak dobrze wywiązujesz się z powierzonego posłannictwa.

Chciała podać mi rękę, usunęłam swoją. Biedne dziecię wyszeptała patrząc na mnie, i żywo wzruszona zalała się łzami.

Nic nie mówiłam, ale zaledwie wyszła, wyrzucałam sobie moje postępowanie.

— Poczciwa kobieta, mówiłam sobie, jest prawdziwą moją przyjaciołką, szczerze pragnie mojego szczęścia, lecz mogęż żądać aby pojmowała moje uczucia? Długo cierpiany ucisk, w połączeniu z zbyt pozytywnym umysłem, nauczył ją mało bardzo domagać się od życia; wszechwładnym dla niéj środkiem jest rezygnacja; ona nie może pojąć, aby ktoś obierał uczucie za przewodnią gwiazdę swego życia, byłoby to szaleństwo, wybryk romansowéj exaltacji!.... Rozkosze namiętnéj, wzajemnéj miłości, to raj o którym ona pojęcia nawet nie ma; według niéj, najwyższe szczęście to sztuka unikania nieszczęść.

(d. c. n.)